

Wiarus Polski

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświęconych. Przedpłata kwartalna na pocztę i u listowych wynosi 1 markę i 80 fen., a z odnośzeniem do domu 2 marki i 23 fen. — „Wiarus Polski” zapisany jest w cenniku pocztowym pod znak 1 polnisch nr. 123.

W imię Boże za Wiarę i Ojczyznę!

Redakcja i drukarnia w Bochum, ul. Klosterstr. nr. 8. — Telef. 538.

Za inseraty płaci się za miejsce rządka drobnego druku 15 fen., ogłoszenia zamieszczone przed inseratami 10 fen. Kto często ogłasza otrzyma rabat. — Listy do „Wiarusa Polskiego” należy frankować i podać w nich dokładny adres piszącego. Reklamy nie zwracamy.

Filie Recklinghausen, Hernerstr. 64. Dortmund, Brakelerstr. 2. Gelsenkirchen, Karlstr. 7. Hamborn, H.-Sachstr. 41. Oberhausen, Friedrich-Karlstr. 25.

Rodzice polscy! Uczcie dzieci Wasze mówić, czytać i pisać po polsku!

Na luty i marzec

można w każdym czasie zapisywać

„Wiarusa Polskiego”

Prenumerata na dwa miesiące wynosi tylko

1 markę 20 fenigów

a z odnośzeniem do domu 28 fenigów więcej, czyli razem 1,48 mk.

U roznościeli płaci się 70 fenigów miesięcznie już z odnośzeniem.

W razie śmierci stalego (przez 3 miesiące) abonenta wskutek nieszczęśliwego wypadku otrzymają spadkobiercy jego 300 marek, jeżeli śmierć nastąpiła na wierzchu, a 150 marek, jeżeli nastąpiła pod ziemią. Bliższe warunki otrzyma każdy na żądanie od Wydawnictwa w Bochum.

Bitwa pod Łodzią.

Jeden z dzienników odeskich podaje interesujący opis krwawej bitwy pod Łodzią, która toczyła się od 18. listopada bez przerwy do 6. grudnia r. z.

Walki toczyły się wokół miasta: na północ pod Brzezina, na południe pod Łaską, na wschód pod Kuluskami-Tuszynem, na zachód pod Szadkiem. Wielkie i ludne miasto fabryczne (350.000 mieszkańców) otaczał wokół wieniec płomienny ognia. Huk armat, grzmiących bez ustanku, rozlegał się równocześnie ze stron wszystkich. Chmury dymu czarnego zaciemniały horyzont i przeciągały nad miastem. Pola bitwy były tak blisko: o cztery lub pięć wiorst od miasta!

Ulice opustoszały zupełnie. Widać tylko konwoje rannych transportowanych do lazaretów.

W dniu 22. listopada poczynają pociski nieprzyjacielskie wpadać do miasta. Pojawiają się aeroplany niemieckie i rzucają bomby, czternaście razem, z których cztery nie eksplodowały. Jedna z nich rzucona na ulicę Targową, wyrzuciła szkody dość znaczne. Żelazna brama stacji elektrycznej rozprysła się w kawałki. Konduktor kolejowy Lewalski i jedno dziecko zostali zabici. Wszystkie szczyty domów sąsiednich popekały, liczba bomb później się potroiła. Zabrały one wiele ofiar ludzkich.

Atoli spustoszenia daleko znacznie-sze sprawiali szrapnele i granaty nieprzyjacielskie. Kilka tuzinów domów przy jednej ulicy zburzonych zostało doszczętnie.

Dzień 30. listopada był najgorętszym. Armie zbliżały się ku sobie. Na niektórych punktach odległość pomiędzy liniami rosyjską a niemiecką nie wynosiła więcej, aniżeli 200 kroków.

Dwie armie niemieckie, znajdujące się jedna na wschód, druga na zachód Łodzi usiłowały połączyć się ze sobą w mieście. Piękna ulica całkiem prosta łączy kresowe dzielnice miasta. Przez tę ulicę, ulicę Piotrkowską chciały przejść armie nieprzyjacielskie. Atoli ten plan zrazu nie mógł być wykonany, mimo to, że Niemcy okazali ogromną gotowość do ofiar.

W poniedziałek, dnia 30. listopada rana rozpoczęło się bombardowanie miasta. Pierwszy pocisk padł na dom Kestenberga przy zbiegu ulic Schodnej i Centralnej: 11 osób straciło życie. Nastąpił po nim deszcz szrapneli i granatów. Ani minuta nie minęła, a już pęka nowy granat z burkiem ogłuszającym. Przerazeni mieszkańcy schronili się do piwnic, oczekując tutaj każdej chwili śmierci.

Tego dnia głównie skutkiem bombardowania ucierpiał ulice Mikołajewska, Zawadzka, Wygodna, Cegielnia, atoli najważniejszej ucierpiała Widzewska, położona blisko dworca. Wszystkie pociski niemieckie skierowane były widocznie na dworzec, atoli na szczęście nie trafiały go;

na szczęście, bo na dworcu było mnóstwo rannych.

W różnych punktach miasta wybuchł pożar i słychać było krzyki ludzi raniomych odłamkami pocisków, lub gruzami zapadających się fasad domów. Odważnie, wśród deszczu pocisków, ryzykując każdej chwili życie, biegli strażacy i poeyanci do palących się domów, aby gasić pożar. Siostry miłosierdzia niosty wszędzie pomoc ranionym.

Na horyzoncie pokazywały się słupy ogniste. Były to sygnały niemieckie.

Huk armatni i pożary wywołały straszną panikę w zakładach oblakanych przy ulicy Kochanowskiego. Wszyscy w liczbie 300 dostali napadu szału i rzucili się na swych lekarzy i dozorców. Niektórzy usiłowali popełnić samobójstwo.

O godzinie drugiej w nocy nadeszła chwila tragiczna. Niemcy rzucili się na ulicę Piotrkowską. Atoli na obu końcach tej ulicy długiej i szerokiej wzniesiono bardzo silne barykady. W domach sąsiednich i na chodnikach ustawiono mitraliezy i działa. Podczas całej bitwy z armat tych nie strzelano, aby o ich istnieniu Niemcy się nie dowiedzieli. W chwili, gdy rozpoczął się atak i gdy Niemcy rzucili się na barykady, poczęto do nich strzelać z mitraliezy i armat salwami, oświetlając masy wojsk reflektorami. Później znowu występowały wojska rosyjskie do ataku. Atoli ataki Niemców ponawiali się przez całą noc. Nad rankiem ostatecznie atak został powstrzymany.

Atoli dnia 2. grudnia Rosjanie przekonali się, że Łodzi nie utrzymają i poczęli wycofywać się z miasta systematycznie.

Komendant miasta ogłosił, że każdy, kto chce opuścić miasto, może to uczynić bez trudności. Atoli odjazd nie był tak łatwy: za miejsce w samochodzie płacono się po 200—300 rubli, za powózkę 100—150 rubli. Znaczna większość mieszkańców musiała pozostać na miejscu.

W dniach 3., 4. i 5. grudnia wywożono rannych. Dnia 5. o godz. 9. wieczorem

wyjechał ostatni pociąg sanitarny, wiozący delegatów Krzyża Czerwonego z Guckowem na czele.

Ostatnie opuściły miasto wojska rosyjskie, pozostawiając jeszcze silną straż tylną.

Obrazki smutne z Galicji.

W krakowskim „Głosie Nar.” pisze ks. Kaz. Bisztyga pod nagłówkiem „Co robić?”

Puk... Puk... Proszę. — Otwierają się drzwi. Do pokoju wchodzi wysoka, starsza pani — wyśółkła, blada, o niezwykle smętnej obliczu twarzy.

Proszę usiąść... Dziękuję. — Czem mogę służyć Pani Dobrodziejce?

Ach! Księżo Łaskawy... Jestem z Przemyśla ewakuowana przymusowo, gdyż nie miałam na tyle środków żywności, a bym mogła pozostać nadal w twierdzy. Będąc w Przemyślu, jako prywatna nauczycielka, przytem umiejęć haftować i szyć, pracowałam na życie. Nie obfitowałam nigdy w dostatki, ale przecież z głodu nie umierałam. Dziś—skromny mój zapas, jaki wzięłam na drogę, wyczerpał się zupełnie. Myślałam, że wojna potrwa jeden, dwa miesiące. — Niestety wojna przeciąga się — ja literalnie jestem bez centa. Muszę chyba umrzeć z głodu na obczyźnie. — Jestem sierota, nie mam krewnych, którzy by mi mogli dopomóc! Co robić?

— Czy pani pisała do komitetów zapomogowych?

— Tak! Wysłałam już cztery prośby do różnych miejsc i komitetów, ale nawet odpowiedzi nie otrzymałam, mimo, że wszystkie moje listy były rekomendowane!

— Może Pani uda się do burmistrza tutejszego z prośbą o jakiś zasiłek?

— Byłam już. Otrzymałam 10 koron i nieco węgla, który w dodatku spaliła mi właścicielka, z której mieszkam. Pieniądze otrzymane od miasta nie starczą mi

i u łoża chorych i u ludzi zameczonych pracą i w przytulniach dla biednych, dla sierót, w więzieniach, w barłogach, gdzie ostatnia gnieździ się nędza i wszędzie, gdzie się zjawiał duch — wnosil ze sobą pociechę i radość.

Długa to była noc i Bednarek zdziwiony dostrzegł, że duch się zmienia, robi się starszym i starszym, aż nareszcie zmienił się w zgrzybiałego starca.

— Czyż życie wasze, duchów, tak krótkie — zapytał Bednarek.

— Życie moje na ziemi bardzo krótkie — odrzekł duch. — Dzisiaj o północy kończy się. Słyszysz, oto zegar bije.

To były jego ostatnie słowa. Na wiezy uderzyła dwunasta i duch znikł. Jeszcze nie przebrzmiał ostatni dźwięk zegara, kiedy Bednarek spojrzawszy przed siebie, dojrzał jakąś ciemną, owioną od stóp do głów mare, która jak mgła na ziemi posuwała się ku niemu.

Ostatni duch.

Mara powoli i milcząco zbliżała się. Kiedy podeszła, Bednarek upadł na kolana, czuł, że zbliża się ku niemu coś groźnego i tajemniczego.

Mara owinięta była w jakąś ciemną płachtę, skrywającą głowę, twarz i całą figurę — widoczna była tylko jedna wyciągnięta ręka. Gdyby nie ta ręka, to i sama mara trudno byłoby rozróżnić w otaczającym mroku nocy. Bednarek jednak, kiedy stanął około ducha, poczuł, że duch był wysokiego wzrostu i silnie zbudowany. Duch nie poruszał się i milczał.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

10)

Straszliwe widma.

(Ciąg dalszy.)

Cha — cha — cha! — śmiał się siostrzeniec Bednarka, tak szczerze i zaraźliwie, że za nim śmiali się i goście i żona jego.

— Cha — cha — cha! — śmieli się wszyscy.

— Mówił, że Boże Narodzenie głupstwo, że nie ma sensu, a co najgłośniejsze, że wierzy sam w to — przemówił nakoniec siostrzeniec.

— Tem gorzej dla niego, Kaziu, — odpowiedziała jego żona, piękna i młoda kobieta, o jasnych włosach i dołkach na rumianej twarzy.

— Dziwak z'niego wielki, — ciągnął siostrzeniec i co prawda, nie zawsze przyjemny, ale biedak, sam się karze, życie nie wesoło mu płynie.

— Mówia, że bardzo bogaty, Kaziu — zauważyła żona.

— Tak, ale co ma z tego? — odparł siostrzeniec. — Bogactw swoich nie używa i pieniądze nie dają mu szczęścia.

— Obrzydl mi, — ciągnęła żona, — przez swe skąpstwo i upór.

— A mnie go żal — przerwał siostrzeniec — i nie mogę się gniewać na niego, chociażbym chciał. Któż najwięcej cierpi od jego zgrzytliwego usposobienia, jak nie on sam? — Oto rozgniewał się na nas i nie chciał przyjść na wigilię. A kto na tem stratny?

— Naturalnie że on, — podchwycili goście — stracił doskonałą kolację.

— Niechaj się gniewa i wygaduje na święta, — ciągnął siostrzeniec, ja jednak na przyszłą wigilię, da Bóg, znowu go zaproszę. Kto wie, może się ulituje nad nami i przyjdzie a jeśli nie, to może będzie względniejszy dla swego biednego pisarza i... da mu coś na gwiazdke. Złaje mi się żem dzisiaj przekonał wuj Bednarka.

Wesoły wybuch śmiechu przerwał te słowa, tak komicznym i nieprawdopodobnym zdawało się przypuszczenie, że coś na świecie może wzruszyć i przekonać Bednarka, siostrzeniec również serdecznie wtórował śmiechem.

Duch długo bawił w mieszkaniu siostrzeńca i Bednarek był świadkiem wszystkiego, co tam zachodziło. I dziwna rzecz, było mu lekko i wesoło od tych rozmów i zabaw. — Towarzyszył im przy herbacie, słuchał piosenek śpiewanych chórem. Szczególniej jedna piosenka wzruszyła go. Piosenke tę, dawno, dawno, śpiewała dziewczeczka, co przyjeżdżała po niego do osamotnionej szkoły. Wszystko, co mu pokazywał pierwszy duch, znowu nagle ożyło w jego pamięci i Bednarek pomyślał, że gdyby częściej słyszał tę piosenke, to by i bez widma Kruka, inaczej pokierował by swe życie i byłby szczęśliwy.

Po śpiewach, zaczęto bawić się w rozmaite gry — w cenzurowanego, kotkę myśzkę, odgadywanie myśli i wiele innych gier. Śmiechu, krzyku, gwaru było co nie miara, a Bednarek, patrząc na to wszystko, bawił się również dobrze i kiedy duch chciał go zabrać, błagał go, by pozostał do końca zabawy.

— Patrzej, zaczynają nową grę — mówił — zostanmy jeszcze choć z pół godziny.

I zaczęła się zabawa, polegająca na tem, że obecni powinni byli odgadnąć przedmiot pomyślany przez siostrzeńca, zadając mu pytania. Długo nikt nie mógł zgadnąć, o co rzecz idzie. Z zapytań wyjaśniło się, że to coś, mieszkało w mieście, było bardzo złe, ponure, rzycało i parskalo, ale żyło na wolności a nie w klatce i za pieniądze go nie pokazywano. Na czynione zapytania siostrzeniec tak gwałtownie pękał ze śmiechu, że zaledwie zdolał odpowiadać. Nakoniec jedna z sióstr jego żony zaklaskała z uśmiechem w dłonie, wołając, że odgadła.

— No, co to takiego? — zapytał siostrzan.

— Twój wuj Bednarek!

— Prawda — odparł siostrzeniec przy ogólnej wesołości.

— No jakże tu nie życzyć wujowi wesołych świąt? — zapytał siostrzeniec. — Oto jakimś się teraz z jego powodu uśmiali! Niechaj więc żyje wuj Bednarek! — dodał wesoło. — Życzę staruszkowi wszystkiego dobrego, chociaż nie przyjmuję mnych życzeń!

— Niech żyje wujaszek Bednarek! — zawołali obecni.

Bednarek słyszał to wszystko i na duszy robiło mu się łżej, chciał już podziękować obecnyom za życzenia, gdy nagle wszystko znikło mu z przed oczu i znalazł się z duchem w powietrzu.

Wiele rzeczy w tę noc widział Bednarek, wiele słyszał i wiele skorzystał. Był

nawet na zapłacenie pomieszkania. Jestem bezradna i nie wiem, co robić.

Wyciągam notesik, czytam adresy komitetów zapomogowych, które z gazet różnych sobie wynotowałam i pytam, czy Pani pisała do tych komitetów? Tak — właśnie i ja miałam te adresy. Pisanie jednak moje było bezskuteczne! Co robić? Co robić? oto pytanie, nad którym i ja sobie suszę głowę od dłuższego czasu i nie mogę znaleźć nań odpowiedzi. — Dam Pani, parę koni, które otrzymałam na Mszę św. — pójdę do rodzin polskich, może uda mi się gdzie uzyskać obiady dla Pani. Więcej, mimo najlepszej woli, nie potrafię uczynić dla Pani. Poruszę sprawę Pani w gazetach, bo wypadków podobnych jak Pani, są tysiące na wychodźstwie. Rodziny zamożne, urzędnicze i na koszt państwa ewakuowane mogą wytrzymać na obczyźnie, ale co mają uczynić osoby prywatne, które opuściły kraj i były nawet przygotowane na dwa, trzy miesiące pozostania poza domem. Obecnie są zupełnie bez środków do życia. Tym licznym zbiegom, jeśli państwo nie przyjdzie z pomocą, muszą bezlitośnie zginąć i zmarnieć na obczyźnie!

— Do widzenia się. — Do widzenia — Droga Pani!

Siadam przy stoliku, aby odpisać na listy przysłane. Ledwo upłynęło kilka minut, słyszę nowe pukanie. — Proszę. — Wchodzi inna pani.

— A Pani także z Hodonina?

— Nie, ja jestem z Nowejwsi, dwie mile z Hodonina.

— Znam tę miejscowość, bom miałam nabożeństwo dla naszych.

— Tak jest — tam właśnie poznałam ks. Dobrodzieja.

— Ja, jestem ze Lwowa, mieszkam tu z synem. Wyjechałam tak prędko z miasta, że nie zdołałam nawet pożegnać się z mężem, którego chwilowo nie było w domu. Mój mąż jest kuchmistrem. Wzięłam co nieco zapasów w pośpiechu na drogę. Dziś nie wiem gdzie mój mąż, pieniądze wyszły. Nie mam z czego zapłacić pomieszkania, a także i z czego żyć. Czyby mi ks. Dobrodziej nie pomógł w tak krytycznym położeniu?

— Prócz wyrazów najgłębszego współczucia, nic nie mogę dla pani uczynić. Napisać do „Kuryera Polskiego“, że pani poszukuje męża zbiegłego prawdopodobnie ze Lwowa, poza tem cóż więcej mogę zrobić?

Komitety zapomogowe nie tylko, że nie nie dają, ale nawet nie odpisują. Łzy gorzkie stanęły nam w oczach i na tem się skończyła moja doraźna pomoc. Może inni szczęśliwiej odemnie znają środki pomocy, ja ich nie znam i muszę z kwitkiem wydalać żebrzących o litość i miłosierdzie.

Idę do miasta rzucić listy na pocztę, zabiegam mi drogę mężczyzna, Polak, zamieszkały w Hodoninie.

— No! co słychać panie?

— Księżo! mam wielką prośbę.

— Jaką?

— Pochodzę z Borysławia, pracowałam przy nafcie. Od września, aż do dnia dzisiejszego, żyłam z zaoszczędzonego grosza. Wszystko wyszło. Szukam zajęcia, pracy, nigdzie niema. Możeby ksiądz gdzieś wystawił się za mną.

Oto trzecia prośba w przeciągu kilku godzin.

Co robić?

Żle w kraju, źle poza krajem. Liczba na głód skazanych rośnie z każdym dniem. Pomoc gwałtownie wszędzie potrzebna. Akcja zapomogowa musi objąć zupełnie się wyczerpała i które dotąd nie pobierały żadnej zapomogi od rządu. Na miejscu musi być ustanowiona pewna osoba, któraby zostawała w kontakcie z centralnym komitetem zapomogowym i donosiła o potrzebach osób pod jej opieką stojących.

Czytelnicy zechcą zrozumieć moje położenie. Do księdza polskiego zgłasza się wszystko, prosząc o pomoc, informację.

Ale jeśli ten ksiądz sam nie może nic zrobić? Co wtedy?

Ołbrzymie moździerz dawnych czasów.

Ktokolwiek obeznany jest z rozwojem broni palnej, ten wie, że teraźniejsze ołbrzymie moździerze niemieckie miały już poprzedników, używanych w dawniejszych czasach. W roku 1346 miały być armaty po raz pierwszy użyte w wojnie. W pół wieku później pisał już o armatach z r. 1396 o otworze przeszło 60 cm., wy-

rzucające kule kamienne wagi przeszło 4 cetr., tak zaś ciężkie, że rury rozkładać trzeba było na kilka części, i dopiero na miejscu potrzeby składać. Kilka z owych armat przechowało się do naszych czasów, pomiędzy nimi z r. 1411 „Faule Grete“ z Gandawy, posiadająca kaliber 64 cm. przy długości 5 metrów, a również pochodząca z tego samego roku „Faule Mette“ z Brunswiku, długości 3 metrów, o kalibrze 79 cm. wyrzucająca pocisk wagi 8 centnarów. Większa jeszcze była armata ulana 1556. roku. „Cari pusška“, armata carska, w Kremle się znajdująca. Długości ma 5,3 metra, kaliber 91 cm., a więc taki, jakiego od owych czasów już nie osiągnięto.

Późniejsze ołbrzymie moździerze lano w Belgii w dwa i pół wieków później. Były to moździerze gładkie kalibru 60 cm. Pierwszy ulano w Liege w r. 1832., ale już przy pierwszym strzale się rozpekł. Drugi, tego samego kalibru, ale silniej zbudowany, ulano w 1835 r. i w tym samym roku wypróbowano go na placu ćwiczeń pod Braechate. Pocisk wagi 60 kg. wyrzucił ładunek 10 kg. prochu czarnego na 1663 metrów. Pociski rły się na 2,65 metrów głęboko w ziemię i wyrwały otwór lejkiowaty o przecięciu 2,96 metra. Do obsługi potrzeba było 16 ludzi. Nabijanie trwało 20 minut.

Kilka tylko z tych dział ołbrzymich wytrzymało próbę ogniową w wojnie. Były to więcej instrumenta ozdobne, aniżeli broń wojenna, ponieważ miały na celu przeważnie reklamę tych, którzy je ułali lub miały być dowodem bogactwa właścicieli. Działanie ich w stosunku do kosztów było bardzo małe, a w dawniejszych wiekach w wojnie zastosować się nie dały. Zrozumie to nawet każdy lajek, porównując kolubryny belgijskie z r. 1835 z 42-cm. moździerzami wyrobu Kruppa. Pismo „Schuss und Waffe“ oblicza szybkość początkową pocisku 60-cm. belgijskiego działu przy użyciu 10 kg. prochu na 215 metrów w sekundzie. Przy wadze pocisku 460 kg. energia rzutu wynosiła 500 ton metrycznych. Pocisk moździerz Kruppa waży 900 kg., szybkość początkowa prawdopodobnie 340 metrów w sekundzie; energia więc rzutu wynosi 5300 ton metrycznych, czyli przeszło 10 razy tyle, co energia rzutu dawnych belgijskich moździerzy.

Dobitniej jeszcze uwidoczniają się postępy, które technika wyrobu dział zrobiła od 1835. roku, przy porównaniu doniosłości strzału, precyzji jego i działania obu rodzajów pocisków. Podczas gdy największa doniosłość 60-cm. moździerza wynosiła 1,6 kilometra, niemieckie moździerze ustawiają na odległość 8—12 kilometrów od celu. Donoszą zaś jeszcze dalej.

Precyzja belgijskich moździerzy była bardzo mała, ponieważ odchyłanie strzałów na długość wynosiło 6—18 proc., w bok zaś 9 do 15 proc. ogólnej długości strzału. Przypuszczając więc przeciętne odchyłanie na 10 proc. wyniknie, że strzały na 1663 metrów padały pomiędzy 1500 a 1820 metrami, podczas gdy na boki uderzały o 320 metrów od celu. Celu, wielkości nowoczesnego pancerza walowego o przecięciu 8—10 metrów, do którego moździerz Kruppa na odległość 10 do 12 kilometrów strzelają, a który po trzecim strzale, wszystkimi następnymi z największą precyzją trafiają, nie można było trafić 60-cm. moździerzami z 1835. roku nawet na odległość 1,9 km., chyba przypadkiem.

Ogromna różnica w działaniu uwidoczniła się najlepiej w tem, że bomba wyrzucona z belgijskiego 60-cm. moździerza, wryła się w ziemię co najwyżej na 2,65 m. głębokości i wyrwała jame o przecięciu co najwyżej 2,96 metrów, podczas gdy 42 cm. granatu w jednym z fortów Antwerpii, tuż przy wieży panczerowej, przebił pokrycie ziemne grubości 7 metrów, pokład betonowy grubości 2,2 m. a pod nim wyrwał jeszcze ogromną dziurę. Wskutek eksplozji cały pokład betonowy rozleciał się aż do najbliższych wieży pancernych.

Jak widzimy, dawnych moździerzy z nowoczesnymi porównywać nie można, były to wobec nich zabawki. Były to jedynie doświadczenia, przedsięwzięte niedostatecznymi środkami, bo chęci nie odpowiadały jeszcze umiejętności. Wolf von Senftenberg, pisząc w 1570 r. o moździerzach, powiada: Nazwać je można postrachem świata, bo wobec nich nikną wszystkie inne działa, a nie da się słowami opisać, jakie korzyści przynoszą. Ale dopiero w naszym wieku zbudowano moździerze, które są rzeczywiście „postrachem świata“.

Z stron ojczyństw.

Z Prus Zachodnich. Warmii

Wielkie Trąbki. Jednej z ostatnich nocy skradziono ze stajni posiadziela Wolentalskiego kobyłę wartości 600 mr. **Jastrowie.** W Lipnowie pochwyliła maszyna podczas młócenia 18-letnią córkę robotnika Jahnke'ga. Nieszczęśliwa ciężko poraniła.

Królewiec. Ślusarz 20-letni Zander dostał się na tutejszym dworcu między dzy tłoki dwóch wagonów i odniósł tak ciężkie obrażenia, że zmarł w kilka minut po wypadku.

Kadyny. W dobrach cesarskich Kadyny spłonęła obszerna stodoła z wielkimi zapasami żniwnemi. Przyczyną pożaru dokładnie stwierdzić nie zdołano.

Z Księstwa Poznańskiego.

Bydgoszcz. Na polu walki poległ współdyrektor i współzałożyciel Banku dyskontowego w Bydgoszczy, dr. Stan. Wiewiórowski, znany działacz w Bydgoszczy i na kresach.

Ostrów. W sobotę rano na podwórzu więziennym w Ostrowie został ścięty górnik Nowicki z Dobieszczy na powiecie jarocińskim. Wyrokiem sądu przysięgłych w Ostrowie z dnia 26 stycznia roku zeszłego skazany został na śmierć za zamordowanie gospodarza Franciszka Stenzla z tejże samej wsi.

Bydgoszcz. Falszwy rycerz żelaznego krzyża, niejaki 23-letni syn gospodarski Hermann M. z okolicy Wrześni, aresztowany został w Gnieźnie. M. służył w wojsku jako gefrajter i został ranny. Wyleczony w lazarecie w Bydgoszczy, opowiadał tam najniemożliwsze bohaterskie swe czyny, jak to, że zabił 7 Francuzów, pokonał 18 Anglików itp. Za to otrzymał — jak twierdzi — żelazne krzyże obu klas. W wieczór sylvestrowy pokazywał się z niemi publicznie.

Ze Śląska, czyli Staropolski.

Karb pod Bytomiem. Pociąg kolejki ulicznej przejechał około myta inwalidę Kulasa z Miechowic i pokaleczył go ciężko. Czy K. będzie utrzymany przy życiu, nie wiadomo.

Hajduki w Bytomskim. W kopalni „Hugozwang“ życie postradał zaciskacz Franciszek Grzyska tustąd, zgnieciony na śmierć dwoma wózkami. Nieboszczyk pozostawił żonę z trojgiem małych dzieci.

Wrocław. Najprzew. książę-biskup dr. Bertram był dnia 12 stycznia w Cieszynie na Śląsku austriackim. Był z wizytą u bawiących tam chwilowo arcyksięcia feldmarszałka Fryderyka i następcy tronu arcyksięcia Karola Franciszka Józefa, poczem był przez nich na wieczerek zaproszony.

Z innych dzielnic.

Kraków. Krakowski „Głos Narodu“ donosi: Letnia stolica Polski zmieniła wskutek wypadków wojennych normalny swój wygląd. Tam gdzie pieniądź toczył się w zimowym sezonie, gdzie spędzała święta majętniejsza publiczność z zachodniej części kraju i pogranicza, obydwu zabiorów, obecnie zagłada zaczyna nędza.

600 rodzin znalazło się bez żadnych zgółt środków do życia, a 2 000 osób z bardzo skromnymi zasobami, to są ci nowi nieznanzi przedtem mieszkańcy Zakopanego. To też Komitet obywatelski niosący pomoc potrzebującym, ma niezwykle wielkie pole do działania. Dworzec „Tow. Tatr.“, gdzie Komitet urzęduje, bywa oblegany, gdyż o zasiłek zgłasza się po 100

osób dziennie. Zdarzały się już wypadki ciężkich chorób z głodu i chłodu.

Z Krakowa przesyła korespondent „Matina“ pismu swemu dłuższą korespondencję, w której maluje w groźnych barwach stosunki, jakie panują w mieście. Złaniem korespondenta panuje wśród szerszych warstw, które pozostały w fortcey, głód, gdyż wszelkie produkty, a tych jest niewiele, podskoczyły do takich norm, że niezbyt zamożna ludność musi się we wszystkim bardzo ograniczać. Na dowód Kraków liczyć nie może, gdyż wszystkie najbliższe okolice znajdują się w rozpaczliwym stanie i same potrzebują pomocy.

Należy odczekać, co prasa krakowska w tej sprawie powie.

W Wilnie utworzył się komitet litewski dla niesienia pomocy jeńcom litewskim z Prus Wschodnich i ludności cywilnej litewskiej, wysłanej przez Rosyan z zajętych części Prus Wschodnich do Rosyi.

Polityka.

Berlin. Od listopada r. z. jest, jak wiadomo, spasanie żyta i pszenicy bytlem na ogół zakazanem. W to miejsce nastąpiło prawie w całych Niemczech wzmózione spasanie owsa bytlem i trzodą chlewną. Z powodu tego celem podtrzymania dostatecznych zapasów owsa dla potrzeb wojskowych, oraz do wysiewu i dla koi w kraju, rząd zamierza według doniesienia telegraficznego biura Wolffa wydać ogólny zakaz spasania owsa innem bytlem iak kofimi.

Berlin. Pością za szpiegami w Dunkierce „Voss. Ztg.“ donosi z Amsterdamu: „Telegraf“ donosi z Londynu, iż policja w Dunkierce (francuski port wojenny) pilnie teraz śledzi za szpiegami. Aresztowano około 100 osób, które przebrane były w mundur francuski. Do miasta nie wpuszczają się obcych.

Genewa. Oficerowie japońscy w armii francuskiej i angielskiej. „Berl. Tagblatt“ donosi z Genewy, że według nadeszłych tam z Marsvlii wiadomości, z końcem stycznia przybędzie tam dwustu oficerów japońskich, którzy przeznaczeni są dla armii francuskiej i angielskiej na instruktorów.

Zofia. Gazeta bułgarska „Mir“ drukuje wywiad korespondenta swego z byłym rumuńskim ministrem wojny, Filipescu. W rozmowie z korespondentem oświadczył Filipescu że stanowczo jest za tem, aby Rumunia wzięła się do wojny. Co dotyczy pertraktacji, mających na celu doprowadzenie do ugody rumuńsko-bułgarskiej, to on sam osobiście jest za taką ugodą, ale tylko pod warunkiem, że Bułgaria nie będzie żądała zbyt wiele i zadowolili się oddaniem jej tylko Dobrudży i miasta Balczyku, pod warunkiem dalej, że Bułgaria pogodzi się z Grecją i Serbią i nie będzie od państw żądała zbyt wielkich ofiar. Jedynie na podstawie takich warunków możliwa jest ugoda bułgarsko-rumuńska. O ugodzie rumuńsko-bułgarsko-włoskiej, której głównem zadaniem byłoby dopiero po ukończeniu wojny zabezpieczenie wspólnych interesów tych trzech państw, wyraził się dyplomata rumuński w sposób następujący: „Do takiej umowy nigdy nie dojdzie. Umowę taką dałoby się urzeczywistnić tylko w celu wspólnej przyszłej akcji politycznej lub militarnej, nie jednak w celu jakiegokolwiek spekulacji ekonomicznej.“ Wwody zakończył Filipescu następującymi wielce charakterystycznymi słowy: „Jeśli z powodu trudności, czynionych przez Bułgarię, zgoda na Bałkanie nie dojdzie do skutku, natenczas tem gorzej dla Bułgarii: Rumur ni bowiem mogą iść sami na wojnę, bez Bułgarii, a gdy będzie potrzeba, to nawet i przeciw Bułgarii.“

Wojna.

Partya socyalistów niemieckich zaprzecza publicznie doniesieniom gazet zagranicznych, jakoby w łonie tej partii wzmagała się niechęć do rządu i do wojny. Przypuszcza, że socjaliści nie ustepują w waleczności i uległości dla rządu innym partiom niemieckim, czem różni się od socyalistów w Rosyi i w niektórych innych krajach, stojących w przeciwieństwie do własnego narodu. Nawet angielscy i francuscy socjaliści, jakkolwiek są patriotami, ani w przybliżeniu nie dorównują w patriotyzmie socyalistom niemieckim. To też władze rządowe w Niemczech pozbyły się nieufności wobec

socyalistów, dopuszczając ich do stopni w wojsku a do urzędów w zarządzie cywilnym. Jeszcze trzy dni przed wojną wikt się tego nie spodziewał.

Jakko'wiek Polacy nie gorzej od socyalistów podpisują się na wojnie walecznością, spotyka się jeszcze tu i owdzie ślady dawnego zacietrzewienia przeciw wszystkim, co polskie, i to nawet w miejscach, gdzie to niebezpiecznie oddziaływać może na żołnierzy, szczególnie w polaczeniu z owczemi zachwytyami pewnych gazet nad rzekomymi buntami żołnierskimi w Portugalii, Indyach, Egipcie, Rosyi, Serbii i t. d. Niektórzy pa-

ucyoci" nie rozumieją, że zły przykład może być zaraźliwy i że zabarwione zadowolaniem opowiadki o buntach i zbiedzie żołnierzy podkopują poczucie lojalności.

NIEMIECKIE DONIESIENIE URZĘDOWE.

TBW. Wielka kwatera główna, 20-go stycznia.

Na zachodzie.

Miedzy wybrzeżem morskiem a Lys walczyła tylko artyleria.

Pod Notre Dame de Lorette na północnym zachodzie od Arras odebraliśmy nieprzyjacielowi rów 200 m. długości. Zdobyliśmy przytem dwa karabiny maszynowe i wzięliśmy kilku jeńców.

W Argonach wojsko nasze zdobyło kilka raków, w jednym miejscu zdobył nasza dni ostatnich wynosi znów 500 metrów.

W lesie na północy od Sennheim nasza walka zaczęła się postępowo naprzód. Hünstein zdobyliśmy. Dwóch oficerów i 40 strzelców alpejskich wzięliśmy do niewoli.

Na wschodzie.

Położenie się nie zmieniło.

Najwyższe dowództwo wojsk.

DONIESIENIE FRANCUSKIE.

Paryż, 19. stycznia. Doniesienie urzędowe z 3. godziny po południu:

W Belgii zawierucha śnieżna. Walkę na armaty chwilami przerywano.

Śnieg padał także w okolicy Arras, gdzie nasza ciężka artyleria kilkakrotnie zmusiła baterie nieprzyjacielskie do milczenia.

Jak już wczoraj doniesiono, wywiązała się dosyć ożywiona walka w La Boisselle, gdzie wskutek pożaru w nocy z 17. na 18. stycznia o świcie opuścić nam wypadło nasze stanowiska. Zdobyliśmy je napowrót o świcie 18. stycznia. Nieprzyjacieli ponowili tu swoje natarcia.

Pod Soissons po ostrzeliwaniu przedmieścia St. Paul przez artylerję w nocy z 17. na 18. stycznia nieprzyjacieli nie wysłał do walki piechoty. Był zupełny spokój.

W dolinie rzeki Aisne na wschodzie od Soissons i pod Reims była walka na armaty.

Na północy od Pont a Mousson zdobyliśmy nowe okopy w lesie Le Pretre, gdzie obecnie zajmujemy 500 metrów rowów nieprzyjacielskich.

W Wogezach zawierucha śnieżna. Artylerja walczyła głównie pod Bendasapt i pod Thann.

Z różnych stron.

Poczty niemieckie i w czasie wojennym obowiązane przyjmować pieniądze za „Wiarusa Polskiego”. Prosimy tedy nawiązać znajomych, aby go sobie zapisali na luty i marzec i pomagać im, o ile potrzeba, przy zapisaniu.

Trud to niewielki a pożytek dla społeczeństwa ogromny. A więc do dzieła!

Dla bezdomnych i głodnych Rodaków w Polsce lud polski w stronach niemieckich zaczyna składać ofiary nieraz dosyć hojne. Gorąco do tego zachęcamy a z nadesłanych składek kwitujemy publicznie, oddając pieniądze natychmiast do rozporządzenia Rady Narodowej w Poznaniu za pośrednictwem banku. Przesłać pieniądze do nas można pocztą lub za pośrednictwem tego banku polskiego, do którego ofiarodawcy mają najbliższe.

Nikt nie powinien zapominać o obowiązku moralnym wspierania nieszczęśliwych bliźnich i do tego Rodaków. Niech każdy da, ile może, ale dać powinni wszyscy!

Do Galicji wysłał rząd rosyjski osobną komisję, aby zbadała tam stosunki gospodarcze i społeczne.

W zarząd państwowy wzięto w Rosji różne fabryki, których właścicielami są Niemcy lub Austriacy.

Wypędzanie żydów z właściwej Rosji przeprowadzają władze rosyjskie gruntownie. Z Piotrogradu wydano w ubiegłym tygodniu pewną liczbę żydów rzemieślników.

Skarby Patriarchy armeńskiego przewieziono z Erymiadyna do Piotrogradu, aby je na czas wojny na Kaukazie uchronić przed możliwą grabieżą.

Wyłączenie Niemców w Rosji przyznaje ministerstwo. Zabrać mają ziemię przedewszystkiem Niemcom, przybyłym z Niemiec lub Austrii. Cenę ziemi ma rząd rosyjski wypłacić w całej pełni.

Cztery stodoły, napełnione zbożem, spłonęły w Oschersleben. O podłożeniu o-

gnia podejrzewani są Rosjanie, zatrzymani tam przymusowo.

Na plotkarstwo i na odzywające się na zewnątrz echa plotek Polacy coraz częściej się skarżą. W plotkarstwie lubują się tylko ludzie o pustych umysłach i sercach, którym brak pożyteczniejszego i szlachetniejszego zajęcia. Ludzie rozumni i honorowi brzydzą się wszelkiem plotkarstwem.

Poległ generał rosyjski hrabia Bakusin w walce z Austriakami na Bukowinie.

Naukę mowy tureckiej zaprowadza szkoła handlowa w Hildesheimie.

Reichenstein na Śląsku. Na polu walki w Galicji w Karpatach, został ranny podoficer Otulak z Lünen

Proszę szanownego „Wiarusa Polskiego” o umieszczenie tych paru wyrazów. Cieszę się, że jeszcze „Wiarusa Polskiego” czytać mogę, którego codziennie dostaję. Z szacunkiem

Fr. Otulak.

Ofiary strejku. W Theodore Roosevelt w Ameryce północnej stoczyła policja walkę z kilkoma setkami strejkujących robotników fabrycznych. Jednego robotnika zabito, 3 raniiono ciężko a 16 lekko.

Pożar fabryki. Pod New Ypersej zgorzała fabryka materiałów wojennych, przeznaczonych dla Anglii i Francji. Przepuszczają, że ogień podłożono umyślnie.

Jeńcy niemieccy zajmują się w Rosji przeważnie karczowaniem lasów, celem przygotowania ziemi pod uprawę zboża.

Obuwie droższe. Z powodu wojny podrożało wszystko, jak n. p. żywność, opał, oświetlenie i t. d., ale najbardziej poszły w górę wełna i skóry. Artykuły te, których tak wiele dla wojska potrzebowano i jeszcze wielkie zapotrzebowanie odczuwać się daje, ponieważ dowóz ze zagranicy ustał, podskoczyły w cenę tak, że zwykła skóra bydlęca, z jakiej robi się buty do pracy, a która dawniej kosztowała funt 2.20 mk., dziś kosztuje funt po 7.50 mk., a więc przeszło trzy razy tyle, co przed wojną. To samo dzieje się i z podszewkami, które co tydzień są droższe. Nie dziw tedy, że i obuwie znacznie podrożało, i jak przewidzieć można, znacznie i jeszcze podrożęje, skoro będąc jeszcze w składach zapasy się wyczerpią, gdyż wszystkie prawie fabryki robią obuwie dla wojska i z powodu drożyzny towaru oraz dla braku ludzi do pracy swoim odbiorcom dostarczać nie mogą.

Zmiana nazwisk w Rosji. Jak donosi „Sowr. sl.”, pozwolono nazywać się nadal: Synowi generał-lejtnanta Mikołajowi Zeidlerowi — Andronowem, kandydatowi do posad sadowych Bolesławowi Włodzimierzowi Nikodemowi Szwarcsztejnowi — Świerczewskim, podpułkownikowi Aleksandrowi Pfenlichowi Prawdinem, radcy stanu Michailowi Kahanowi z rodziną — Pietrowem, obywatelowi honorowemu Tichonowi Brejmanowi — Bielobikowem, rotmistrzowi 14. pogranicznej brygady czestochowskiej Albertowi Wilhelmowi z potomstwem — Iwanogrodzkiem i radcy kolegialnemu Hermanowi Rozenblatowi — Rosławiewem.

Wojna a krutki. W „N. Züricher Ztg.” czytamy: Zanotować należy ciekawą zjawiskę w świecie zwierzęcym, które stoi zdaje się w bezpośrednim związku z obecną wojną europejską. Mianowicie zakradający rok rocznie o tym czasie łki szwajcarskie krutki „corvus corax” podczas jesieni zeszłorocznej stał się zupełnie niewidoczny. Zazwyczaj nadlatują tam niezliczone gromady i w miejscach uprzywilejowanych na wielkich łakach odbywają swoje sejmiki krucze. W tym roku nie znaleźć krutka choćby na lekarstwo. Przyczyny tego zjawiska nie potrzeba, zdaje się, długo szukać. Wiadomo także, że krutki obdarzone są niepospolicie czułym węchem. Czują one padline, którą się w znacznej części żywią, na niezwykle dalekie przestrzenie. Stąd należy wnioskować, że obecna wojna zwabiła wszędzie stada ptactwa miesożernego na pobojuwiska, że idą one śladem walk, gdzie święcą swoje okropne, krwawe uczty, jakich już dawno nie pamiętają.

Ostatnie wiadomości.

BOMBARDOWANIE WYBRZEŻY ANGIELSKICH.

Berlin, 21. stycznia. W nocy z 19. na 20. stycznia wojskowe statki napowietrzne urządziły atak na kilka ufortyfikowanych punktów angielskich wybrzeży wschodnich. Kilka bomb przy mglistem

powietrzu i deszczu rzucono ze skutkiem. Statki napowietrzne ostrzeliwano, wróciły jednak nieuszkodzone.

WALKA W POWIETRZU.

Wiedeń, 20. stycznia. Jak z Krakowa donoszą, austriacki lotnik, który kilkakrotnie robił wycieczki do Przemyśla, zdeirzył się ze ścigającym go lotnikiem rosyjskim. Obydwaj lotnicy spadli i zabili się.

OD REDAKCYI.

Tajemnicę listów znosi stan wojenny tylko dla władz ale osobom prywatnym grozi § 299 niemieckiego kodeksu karnego karą pieniężną aż do 300 marek albo więzieniem aż do trzech miesięcy. Prokurator ściga winowajcę tylko na wniosek osoby pokrzywdzonej.

(§ 299 Strafges. f. d. Deutsche Reich: Wer einen verschlossenen Brief oder eine andere verschlossene Urkunde, die nicht zu seiner Kenntnis bestimmt ist, vorsätzlich und unbefugter Weise öffnet, wird mit Geldstrafe bis zu dreihundert Mark oder mit Gefängnis bis zu drei Monaten bestraft. Die Verfolgung tritt nur auf Antrag statt).

Pozatem nieprawne otwieranie i czytanie cudzych listów uważa się ogólnie za czyn wysoce nieprzystoity i niehonorowy.

Bottrop.

Szanownym członkom poszczególnych tow. polskich odnośnie filii Zjedn. Zaw. Pol. donosi się, że mężowie zaufania wszystkich tow. dobrowolne datki przyjmują na poparcie naszych braci i sióstr dotkniętych wojną. Każdy Polak i Polka powinni mieć trochę litości nad tymi biednymi, którzy są dachu nad głową pozbawieni i wszelkich środków i o głodzie i chłódzie wyciągają rękę do nas braci na zachodzie. Bóg Wam to wszystko wynagrodzi.

Komitet miejscowy.

Tow. błog. Bronisławy w Wiemelhausen podaje do wiadomości, iż w niedzielę, dnia 24 stycznia o godz. 4 po poł. odbędzie się roczne walne zebranie w lokalu posiedzeń. Gdzie płacenie składek i obór nowego zarządu. O liczny udział prosi (2) Zarząd.

Tow. gimn. Sokół w Lenkerbeck (dawniej Sinsen)

podaje do wiadomości wszystkim druhom, że w niedzielę, 31 stycznia o godz. 2 po poł. odbędzie się zebranie. Na porządku dziennym będą ważne sprawy. O liczny udział w zebraniu prosi

Zarząd.

Tow. Serca Jezusowego w B.-Hamme donosi członkom, iż dnia 24 stycznia o godz. 4 po poł. odbędzie się obór nowego zarządu i płacenie miesięcznych składek. O liczny udział prosi

Zarząd.

Za druk i nakład: „Wiarus Polski”, Verlagsgesellschaft m. b. H., Bochum. — Odpowiedzialny za redakcję w zastępstwie: Antoni Brejski w Bochum.

Wdowie

Feliksowej Piorkowej w Rotthausen

przez kartę pocztową 25. sierpnia 1914 roku wyrządzoną

—: obrazę:—

coiam z wyrazem najgłębszego żalu.

Nozulakowa
z Rotthausen.

Na dni wypłaty nadzwyczaj tanie ceny.

Ciepłe kaftany 1.95
Gacie 95 fen.
Koszule normalne od 1.25
Skarpetki od 48 fen.
Ciężkie koszule bobrowe od 1.95
Onucki
Chusteczki psre i białe
Spodnie skórzane od 1.95
Spodnie bukskinowe od 1.95
Wełna teraz znów tańsza
Chusty-zarzutki, ciepłe rzeczy od 95 f.
Bluzki dla kobiet i dziewcząt od 1.65
Halki dla kobiet od 95 fen.
Bobry żółte i niebielone metr od 39 f.
Bobry kolorowe metr od 39 fen.

Płótno do pościeli metr od 36 fen.
Perkal do pościeli metr od 26 fen.
Materje na koszule metr od 29 fen.
Prześcieradła i kołdry do spania bardzo tanio
Koldry wałowane od 3.50
Powlaki z poduszkami od 2.65
Ręczniki od 25 fen.
Sienniki bardzo tanio
Fartuchy dla dziewcząt długość 95 fen.
Fartuchy dla niewiast od 95 fen.
Gorsety od 1.28
Sukienki dla dzieci 95 fen.
Pończochy nadzwyczaj tanio.
Wszelkie kapelusze dla pań i dzieci
wyprowadzamy bajecznie tanio.

Prosimy zważać na okna wystawne.

Polska usługa.

(42)

Rosa Blank, Wanne Bahnhofstr. 90.

Inter. zegark. i tow. złotych

K. Altenmüller N. Markisch KaiserWilh. 253
spec. od. on. dost. do rezm. kas chorych.

Recklinghausen

Fr. Brinkmann, lekarz, leczy choroby. Recklinghausen. ul. Martinstr. 13. Godziny przyjęć w poniedziałek i czwart. od 9-4¹⁵.

STERKRADE

J. Berns, Steinbrinksir. 13-15 tow. szklane, porcelanowe i krakie, zabawki. Tan, cen.

J. Thun w. Bahnhofstr. 30. Kolowce, warszt. reparacyjny, towar, stalowe.

K. Spiekermann tylko Kantstr. nr. 7. Ogniska, piece, maszyny do prania, wszelkie narzędzia, sprzęty domowe i kuch.

Hollmann & Altenbernd Hüttenstr. Cygara, instr. muz.

STOPPARD

Paul Seidel sprzed. det. spirytusu, wina, cygara, p. ratunku. Skł. tramien F. Hoven Mit el. st. 1. i. el. posm. wypawy

Glückauf Drogerie, Essenerstr. 5, likiery, wina, farb, lak

E. Schöfer zegarki, towar, ry złote optyczne. Mittelstrasse 62.

STEELE

Gust. Hüls farby tapety

„Augusta Apotheke“ Dr. Padonhausen, Auguststr. 1

Wanne

obu w. 8. Holsterhaus

Fr. Levernann, hala owoc i warzyw. Bahnhofstr. 91.

Pijcie żytniówkę z gorzeli

Eicker & Callen

Spec. Steinalteria ow.ówka

Wih. Wagener dr. g. i tow. kol.

E. Grothaus, t. k. Bahnhofstr. 108

Waltenscheid

A. Küster. Freiheitstr. 22

Otto Streier, Weststr. 103. piekarnia i tow. kolonial.

W. Rochell, Hochstr. 8p. Zakł. dla ciern. ból zębów

WESTERHOLT.

Drogeria Glück Aul Aug. Schmidt sprzed. wina rumu, araku keniaku. Lohmann, przew. dom. i kuch

Bernh. Stotten dom obuw wyc. skór. ren. Bahnh. 65

J. Stotten. dom obuw. p. kość. Wlas. syst. rabat.

Walsum-Altenrade

J. Schünzer, rzeźnik

U. Hüskan Provinzialstr. 201 sprzety dom. i kuchenne. Rzetelna usługa.

WITTEN.

Fahrwinkel proszek do prania

PIEKARNIE

Fr. Ruwe, Eickel.

Wszelkie gatunki chleba olistawia bezpłatnie w dom

Artyk. pożywezo.

A. Braue, Herneńska fabryka chleba. Wszelkie gatunki chleba codziennie świeże

